

Ukraina albo niezgoda na imperialne zniewolenie

Tak fascynująca Angelę Merkel Katarzyna II zlikwidowała przemocą Sicz – ostatnią ostoję samorządu wolnych Kozaków pod jej panowaniem, ostatni ślad tradycji politycznej Ukrainy.

Kanclerz Merkel wielokrotnie używała pod adresem Rosji, podobnie zresztą jak niemała część współczesnych mediów niemieckich, określenia „nasza wielka sąsiadka”. Gdy spojrzeć na współczesną mapę, to jednak przyznać trzeba, że Rosja nie jest sąsiadką Niemiec. Są jeszcze między nimi takie kraje, jak Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś... Pani kanclerz trzymała na swoim biurku portret Katarzyny II, imperatorowej Wszechrosji, Niemki uznawanej za najwybitniejszą władczynię na rosyjskim tronie. Zapewne po to, by pokazać przykład sukcesu kobiety, w dodatku ze wschodnich Niemiec (konkretnie: ze Szczecina), w wielkiej polityce.

Gdzieś jednak zginęła w ramach tego portretu mała plamka: Katarzyna wszak zyskała w Rosji przydomek Wielka dlatego, że dokonała najskuteczniejszej w całym XVIII wieku ekspansji jej imperium w kierunku zachodnim: zajęła północne wybrzeże Morza Czarnego, nazywając je „Noworosją”, oraz zlikwidowała ogromne, istniejące od przeszło ośmiu wieków państwo polskie, od XIV wieku funkcjonujące w dobrowolnej unii z Litwą, a obejmujące również ziemie dzisiejszej Białorusi i Ukrainy. Aleksander Puszkina, najwspanialszy piewca imperium rosyjskiego (obok nienawidzącego Ukrainy Josifa Brodskiego oraz nienawidzącego Polski i Zachodu Fiodora Dostojewskiego), stwierdził, że właśnie to geopolityczne osiągnięcie stanowi najważniejszy tytuł Katarzyny do nieśmiertelnej sławy. W swej prywatnej, a więc szczerzej zapisane poeta przypomniał też, że Katarzyna przygotowała również skuteczną ekspansję w kierunku północnym: zagarnięcie Finlandii – które ostatecznie przeprowadzi jej wnuk, car Aleksander I.

Oświecona Europa podziwiała Katarzynę, ponieważ ta potrafiła nie tylko podbijać sąsiednie kraje, ale także kupować ówczesnych „trendsetterów” opinii: Woltera, Diderota, w krajach niemieckich barona Grimma. A oni przekonywali Europę, że podbijane przez Katarzynę tereny to tylko źródło chaosu i anarchii, a także zacofania na mapie oświeconej Europy, gdzie na wschód od Niemiec powinna liczyć się tylko Rosja i jej modernizacja. Podbój jako modernizacja... Dodajmy tu, że również w imię „modernizacji” Katarzyna zlikwidowała przemocą Sicz – ostatnią ostoję samorządu wolnych Kozaków pod jej panowaniem, ostatni ślad tradycji politycznej Ukrainy.

Skąd się jednak wzięła owa Ukraina, którą – podobnie jak Polskę – chciała Katarzyna wymazać z mapy i z pamięci? Ukraina, Białoruś i Rosja mają wspólną kolebkę: Ruś Kijowską. Ta wspólna kolebka państwowości Słowian wschodnich rozpadła się jednak w XIII wieku wskutek najazdu Mongołów. Została ostatecznie podzielona między systemy polityczne, które budowały nowe ośrodki: Moskwę (dziedziczącą w jakiejś części tradycje mongolskiego imperium) oraz Litwę, która połączona unią z Polską otwierała świat ruski, Rusi Kijowskiej, na wpływy cywilizacji łacińskiej – wpływy idące przez Polskę na Litwę i na Ruś litewską, czyli dzisiejszą Białoruś i Ukrainę. W wiekach XIV-XV w składzie Wielkiego Księstwa Litewskiego znalazła się bowiem cała niemal Białoruś i późniejsza Ukraina.

Tak więc przez Polskę idzie cywilizacja zachodnia, która zmienia ruską tradycję – uzupełnia ją i kształtuje w nowy sposób. Te wpływy mają swoje symbole. Jednym z nich jest stojący w

Kijowie – mam nadzieję, że to miasto ostanie się po wojennej połodze i że niedługo znowu można będzie je odwiedzić – wzniesiony niedaleko brzegu Dniepru, niezwykle pomnik prawa magdeburgskiego. Prawo miejskie to nie jest polski wynalazek. Prawo decydowania o sobie przez obywateli danego miasta Polska przyjęła z krajów niemieckich w wiekach XIII-XIV. Między innymi Kraków został w ten sposób ufundowany na nowo w XIII w. Na progu wieku XVI tak właśnie zreformowany został też Kijów. Wydarzenie to, dzięki któremu kijowianie stali się Europejczykami w dobrym tego słowa znaczeniu, czyli ludźmi, dla których najważniejsza jest wolność i samorządność, wspominają jako wielkie święto. Podobny pomnik prawa magdeburgskiego stanął też w latach 90. XX w. w Mińsku (nie wiem, czy jeszcze stoi), kiedy Białoruś próbowała ugruntować swoją niepodległość.

Drugim, ważniejszym jeszcze symbolem jest wolność, która znajduje uzasadnienie i fundamentalne racje w tradycji rzymsko-greckiej, idącej przez uniwersytety krakowski od 1364 roku, wileński od 1579 i lwowski od 1661 roku (przypomnijmy, że pierwszy uniwersytet w Rosji został założony dopiero w roku 1755). Stamtąd szło uzasadnienie dla wolności jako najważniejszej wartości w życiu politycznym. Wolność wewnętrzną, obywatelską odzwierciedla kultura umowy – nie mamy nad sobą panów przyrodzonych. My, którzy wybieramy swoich rządzących, i rządzący, którzy za chwilę mogą być rządzeni przez nas – co zależy od wyborów – umawiamy się, jak ten kontrakt będzie wyglądał. Ta właśnie tradycja kultury umowy i wyboru, tradycja wolności wyrażającej się przez prawo głosu każdego wolnego obywatela na lokalnym sejmiku, kwitła we wspólnocie z ziemiami Wielkiego Księstwa Litewskiego, także z Rusią (czyli ziemiami Białorusi i Ukrainy). Na ziemiach Rusi impuls samorządności stykał się z nową tradycją tworzoną przez wolną Kozaczyznę. Kozacy też spotykali się bowiem na polu obrad, gdzie każdy miał prawo się wypowiedzieć i gdzie wspólnie wybierano hetmana. Wybierano tego, który będzie nimi rządził dopóty, dopóki będą tego chcieli obywatele tej wspólnoty, czyli wolni Kozacy. Wokół hetmana tworzyła się rada, rodzaj senatu złożonego z pułkowników. Każdy z pułkowników był wybierany w swoim pułku, co tworzyło jakby rodzaj samorządu politycznego. Fenomen wolnego Kozactwa, który rodzi się w sposób zorganizowany w drugiej poł. XVI w., wiąże się z początkiem oficjalnej nazwy „Ukraina” jako określenia tego obszaru, gdzie tworzy się owa gromada wolnych, niezależnych duchów, broniących swojej wolności. Kozacy bronili do połowy XVII wieku granicy Rzeczypospolitej, zarówno przed Moskwą (Rosją), jak i przed Turcją. Jednak konflikt społeczny i religijny wewnątrz Rzeczypospolitej, w której Kozacy nie otrzymali pełnej wolności obywatelskiej, sprawił, że pojawiła się wśród nich pokusa, by zwrócić się ku Moskwie. Owa pokusa zamieniła się w decyzję, fatalną, jaką podjął Bohdan Chmielnicki, przywódca największego z serii powstań ukraińskich, o zawarciu unii z Moskwą-Rosją w styczniu 1654 roku. Chmielnicki zakładał, że rezultatem będzie równoprawna umowa, którą w imieniu cara zaprzysięgnie jego wysłannik, gwarantując Ukrainie pełną autonomię w nowym związku. Wtedy usłyszał od carskiego posła, jak bardzo różni się kultura polityczna Moskwy od tej w Rzeczypospolitej: „W moskiewskim carstwie przysięgają poddani, że wielkiemu carowi służyć radzi, a tego, żeby w imieniu cara przysięgać, nigdy nie bywało i nie będzie...”. Chmielnicki nie wycofał się ze związku z Moskwą, ale duża część Kozaków wolała wrócić do Rzeczypospolitej albo sprzymierzyć się z Turcją lub nawet ze Szwecją – byle nie dostać się pod despotyczną władzę carów. Rosja jednak wykorzystała ten moment kryzysu. Rzeczpospolita, choć próbowała jeszcze zawrzeć nową, równoprawną unię z Kozakami (z Ukrainą) w roku 1658 w Hadziaczu, nie zdołała jej utrzymać.

Na konflikcie między Kozakami i polską szlachtą Rosja zbudowała podstawy pierwszego wielkiego sukcesu w ekspansji na zachód: zajęcia wschodniej połowy Ukrainy w roku 1667.

Ale Kozacy nie zapomnieli swej tradycji wolności. Będą się o nią upominali w wieku XVIII (symbolami tego ruchu są hetmani Iwan Mazepa i jego następcą Filip Orlik), a po likwidacji wszelkiej ich autonomii przez Katarzynę II będą żmudnie odradzali swoją tożsamość narodową. Podobnie Polacy i Litwini nie pogodzili się z zabraniami im przez Rosję, Prusy i Austrię niepodległości. I walczyli o nią, szablą i piórem, od końca wieku XVIII do roku 1918, kiedy tę niepodległość odzyskali. Ukraińcom wtedy się to nie udało. Musieli walczyć aż do 1991 roku, do rozpadu sowieckiego imperium, by odnowić swoje niepodległe państwo. Nie raz walczyli przeciw Polakom w tej historii, jednak ostatecznie wspólna tradycja wolności, niezgody na imperialne zniewolenie, także tradycja pamięci o ofiarach ponoszonych w starciu z carskim, a potem sowieckim systemem opresji okazała się silniejsza. Polacy, Ukraińcy, Litwini i inne narody tego obszaru, który nie chce być ani „Ruskim mirem” Putina, ani żetonem w rozgrywce innych europejskich mocarstw, dziś dają znać o sobie: dumnym veto, rzuconym przez wolne i solidarne narody wobec próby odnowienia imperialnej dominacji nad Europą Wschodnią.

Andrzej Nowak

Tekst publikowany wspólnie z polskim miesięcznikiem „Wszystko co Najważniejsze” w projekcie historycznym z Instytutem Pamięci Narodowej i Polską Fundacją Narodową.